



# ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr. 26 (31).

Warszawa, czwartek dnia 1 lipca 1937 r.

Rok II.

## 144:0 NA NIEKORZYŚĆ PAŃSTWA

Za czasów księcia Włodzimierza — jak chce w swej fantazji politycznej A. Tołstoj — zasnął rycerz Potok. Od czasu do czasu budzi się i widzi, co się w Rosji dzieje. Obudził się także w końcu XIX wieku.

„Obudził się Potok nad drugą rzeką, nad którą — podanie milczy. Pospacerował sobie w cieniu i wchodzi do wielkiego budynku. Widzi: siedzą sędziowie i uroczystości sądzą przestępcę. Dowody niewątpliwe i obciążające. Przesłuchania dość ciężkie. Otruł ojca, zabił dwie ciotki, podstępem zabrał cudzy majątek, udusił dwóch braci i trzy córki. Czekają wszyscy na orzeczenie przysięgłych.

Oto wychodzą przysięgli z zadowolonymi minami i powiadają: „Chociaż zabił — nie jest winien!”

A wtedy panie z lewa i z prawa wymachują chusteczkami i krzyczą: „brawo!”

Potok był oburzony do głębi duszy.

\*

A gdyby tak obudził się w dniu 27 czerwca b. r. w trumnie Józef Piłsudski i poszedł na proces Doboszyńskiego i usłyszał werdykt przysięgłych?

Gdyby usłyszał, że p. Doboszyński jest niewinny! Bez winy — zdaniem kilkunastu emerytów — jest jegomość, który zorganizował sobie partyjny oddział, swój prywatny oddział, by dokonać napadu na policję, na starostę, na miasteczko, na Żydów! Pomysłmy, co by się stało!

W Polsce ostatnich dni widzimy światło... z południa, z Krakowa. Sapięha, a potem werdykt ławy przysięgłych w procesie Doboszyńskiego.

I znowu opinia publiczna jest zaskoczona i jak w sprawie Sapięhy dziwi się.

\*

Jakim był skład ławy przysięgłych? Ostateczny skład 12 sędziów głównych i 2 zastępców nie był podany do wiadomości publicznej. Jednak pierwotnie wylosowano 22 osoby, z czego tylko 3 nie były funkcjonariuszami państwowymi, a reszta — to wszystko emeryci państwowi, z czego 7 wojskowych, 2 profesorów etc.

W normalnym państwie środowisko takie przecież winno myśleć kategoriami państwowymi. Tak, w normalnym państwie,

ale nie u nas, gdy ciągle stykamy się z skutkami niewoli, gdy na każdym kroku mamy do czynienia z objawami wybitnie niepaństwowymi i działaniem sił odśrodkowych.

Warto, by czytelnicy przypomnieli sobie zasadnicze argumenty przeciw sądom przysięgłych przytoczone w Senacie w marcu b. r. przez min. Grabowskiego i senatora Sieroszewskiego.

Jeszcze można zgodzić się na sąd przysięgłych w sprawie prywatnej, jak Gorgonowej itp. Lecz w sprawach państwowych sąd przysięgłych — to więcej niż zmurszała instytucja. Tu już nie chodzi o argumenty szczegółowe. Sam fakt werdyktu w sprawie Doboszyńskiego jest najwymowniejszym argumentem.

Sprawy państwowe w obecnej chwili dziejowej Polski nie są zagadnieniem tego rodzaju, by wylosowani emeryci gromadzili się do orzekania w nich, by niewychowani państwowo, niewykwalifikowani pseudo-sędziowie — mieli wtrącać się do regulowania wymiaru sprawiedliwości państwowej.

W sprawie myślenickiej nie chodzi zresztą o samych sędziów przysięgłych. Sprawa ta i sam werdykt — to zjawisko znacznie głębsze. Oto odsłoniła ona z całą straszającą szczerością bezdeń apañstwowego, a nawet wręcz antypañstwowego stanowiska ogółu, ujawniła, że pod werbalnymi deklaracjami, uwielbieniem armii na defiladach i papierowym patriotyzmem — kryje się w Polsce atmosfera przerażającego cynicznego rozbicia psychicznego i nierozumu politycznego i jakże wołający o pomstę brak wychowania państwowego a nawet instynktu państwowego.

Przecież na 12 pytań postawionych 12 przysięgłym, czyli na 144 wypadki możliwych odpowiedzi, wszystkie wypadły „nie!”

Nareszcie można wyznaczyć ścisły, liczbowy współczynnik naszego warcholstwa, anarchii i antypañstwowej psychozy. Oto jak na meczu: 144 do 0 na niekorzyść państwa.

I jeszcze jedna rzecz nie bez olbrzymiego znaczenia. Oto przestępca polityczny, po czytalny, świadomy, którego „akcja” była

od początku do końca jak na dłoni zrozumiała w świetle kompleksu panującego w kraju (walka z żydo-komuną), prosi sąd o tajność rozprawy w imię interesu państwowego. A to źle, że prawdziwi sędziowie zgodzili się na tête à tête z przestępcą, który zwierzał im swe troski państwowe!

A przecież sąd wychowuje. Przynajmniej chcemy stać na tym stanowisku.

Wszystko, co dzieje się w sądzie: akt oskarżenia, przewód, pytania, odpowiedzi, przemówienia stron, werdykt, wyrok, uzasadnienie wyroku i jego wykonanie — zawiera, zawierać musi momenty wychowawcze. Akt oskarżenia w sprawie Doboszyńskiego był wychowujący, przemówienie prokuratora Szypuły też.

Lecz to tête à tête Doboszyńskiego z sądem, lecz ten werdykt — to wychowanie szkodliwe i przygłuszające tanie dwa składniki procesu.

\*

Nie przesądzajmy dalszego wyniku sprawy Doboszyńskiego. Jednak należy zapobiec zarówno milczącym jak i krzykliwym demonstracjom pp. przysięgłych w procesach politycznych. Trzeba się zabrać poważnie do wychowania państwowego społeczeństwa. Dotąd nie jest ono wychowane. Sejm ociąga się ze zniesieniem sądów przysięgłych. Sędziowie przysięgli sabotują interes państwa.

Trzeba sięgnąć do innej procedury, procedury uproszczonej, bez paragrafów, bez ławników, bez różnych Stypułkowskich.

Jeśli będzie inaczej, pokryją Polskę mazerujące w różnych kierunkach bandy Doboszyńskich. Dziś będą one „pomagać” państwu walczyć z komuną i Żydami, jutro okupują Ministerstwo Opieki Społecznej i Rolnictwa w walce z masonerią. A pojutrze gotowa wybuchnąć w Polsce rewolucja à la hiszpańska.

Należy brutalnie dławić objawy anarchii miast urządzać z sali sądowej konfesjonał dla złoźyńcy i milczącą a jakże złowrogą trybunę propagandy antypañstwowej dla panów przysięgłych.

Nie ma się nad czym długo zastanawiać, gdy mamy wynik 144:0 na niekorzyść państwa...



# ZASADA NACZELNA

Z wyczynem biskupa Sapiehy, z wędryktem uniewinniającym warchoła-szlachetkę Doboszyńskiego, od dawna na firmamencie politycznym mamy „kometę” narodowościową, znaczącą drogę anarchii.

W jednym z numerów „Diła” Ukraińcy zwracają się do Żydów z propozycją stworzenia bloku, któryby ubezpieczał mniejszości w państwie polskim przeciw atakom „większości”, czyli Polaków.

Nie trzeba chyba udowodniać, że walka z Polakami, z narodem polskim pojętym po endecku, musi zwrócić się z czasem swym ostrzem przeciw samej idei państwa polskiego, a tym samym godzić w jego postępek i zwartość.

Umysłowość endecka sprawiła to, że dziś w społeczeństwie polskim brak zrozumienia niebezpieczeństwa dla państwa możliwego sojuszu mniejszości.

Sprawa mniejszości narodowych staje przed oczyma umiających myśleć państwowo, jako groźne memento, przypominające straszną zmorę — sprawę dysydencką z XVIII wieku, która przesłoniła wtedy wszystkie sprawy państwowe i posłużyła „szlachetnym” sąsiadom za podstawę „moralną” do rozbioru Polski.

„Dziś wam czynią pogromy, jutro nam” — taki motyw daje się słyszeć w artykule „Diła”.

Dziś brak zmysłu praworządności, jutro zabraknie zmysłu państwowego.

Takie żniwo, taki plon zbiera kraj po lekkomyślnym poddaniu się sugestiom mentalności endeckiej.

Nie poruszaliśmy dotychczas sprawy mniejszości w Polsce dla bardzo prostej

przyczyny: nie można mówić o rozwiązaniu zagadnień ważnych, gdy nie sposób uchwycić u nas wyraźnego planu państwowego, ani głównych podstaw doktryny państwowej.

Zyliśmy tak długo kosztem myśli i czynu Wielkiego Marszałka, tak długo upijaliśmy się wielkością dokonanego przez Niego dzieła odbudowy państwa, że nie dostrzegliśmy tej kardynalnej sprawy, iż myślenie państwowe nie jest wrodzone, nie jest instynktem przyrodzonym. Zdobywa się je tylko kosztem wielkich, celowych wysiłków umysłowych i wychowawczych, przez długie, długie lata istnienia państwa o silnych rządach.

To też „Zaczyn” od pierwszego numeru bił na alarm, aby zajęto się u nas wychowaniem politycznym narodu, aby dojrzała w nim myśl państwowa. Dlatego poświęciliśmy tyle uwagi zagadnieniom uniwersalistycznym i odkładaliśmy celowo rozpatrywanie zagadnień nawet najwięcej aktualnych.

I dziś nie ustalamy jeszcze żadnych określonych dezyderatów czy wskazań w sprawie mniejszości. Zmuszeni natomiast jesteśmy wskazać na niebezpieczeństwo, grożące państwu z powodu tego, że zamiast gruntownie opracowanego planu polityki wobec mniejszości narodowych, planu ułożonego na długą falę, a który byłby realizowany przez kolejne rządy, — pozwala się w wskrzeszonym państwie na terroryzm nierozumu politycznego.

Hałakowanie ulicy, narodowa mania wielkości — oto co ma zastąpić trzeźwą, pozytywną pracę realizacyjną, wykonywaną spokojnie, w normalnych warunkach,

bez atmosfery Brześcia i Częstochowy i bez nastrojów „pacyfikacyjnych”.

Endekom się wydaje, że oni zasymilują mniejszości słowiańskie. Nie wiadomo, co w tym podziwiać: mrzonkę polityczną, czy megalomanię narodową.

Gdyby zastosowano u nas asymilację przez endeków proponowaną, doczekalibyśmy po krótkim okresie czasu jej praktykowania tylko tego, że Wschodnia Małopolska byłaby czymś w rodzaju wulkanu ukraińskiego. Sugestie endeckie osiągnęły już swój szczyt, wpływy — również. Przewidujemy odpływ tej groźnej dla spójności państwa fali, jaką się okazała „programowość” endecka. Dotychczasową swoją działalnością endecy nie przyczynili się do zespolenia „gospodarza” — narodu polskiego, natomiast akcją swoją przyczyniają się do konsolidacji mniejszości narodowych w zwartą grupę niezadowolonych obywateli państwa polskiego...

Mogą jednak przyczynić i przyczynią wiele szkód państwu, gdy nie zadowolając się Żydami na swoje śniadania polityczne, poczną pożerać Ukraińców i gdy im tacy „politycy”, jak prof. Romer, poczną pomagać nieścislami aż do fałszerstwa statystykami.

Troską państwowców jest i będzie, wbrew wszelkim nastrojom, pomysłom, kombinacjom i soюзom, aby nie podważano nam zasady naczelnej. A tą zasadą jest podporządkowanie interesów wszystkich grup społecznych i narodowych jak i interesów pojedynczych obywateli doktrynie państwowej Rzeczypospolitej i planowi państwowemu.

Do stworzenia tego planu nawołujemy w sposób jak najbardziej stanowczy. (112)

## FILM W PAŃSTWIE

### I

Wśród wielu czynników, które w niespotykanym dotychczas zasięgu mogą wywierać wpływ na masy, oddziaływać na nie w ściśle określony i zamierzony sposób oraz kształtować ich psychikę, film zajął w ciągu kilkunastu ostatnich lat miejsce pierwsze.

By zrozumieć, w czym tkwi ta utajona i często jeszcze niedoceniona siła filmu, należy zdać sobie sprawę przede wszystkim z samego charakteru tej nowej sztuki.

Film jest sztuką syntetyczną — złożoną z szeregu pierwiastków, które dojrzewały w łonie niemal wszystkich sztuk pięknych. Ten syntetyczny charakter filmu sprawia, iż swoją skończoną konkretną wizję może narzucać psychice, a zwłaszcza psychice przeciętnej, niewyrobionej, biernej. Film poddaje milionowym rzeszom swoich odbiorców pewne gotowe, w kuchni tematycznej nieraz bardzo misternie spreparowane koncepcje życia i bycia, gotowe rozwiązania konfliktów w tak sugestywnej i przekonywującej formie, jak tego dotychczas nie potrafiła uczynić żadna ze sztuk pięknych w zetknięciu z masą. Bo chyba zgodzimy się, że ani teatr, ani literatura, ani malarstwo czy plastyka nie dotarły w takim stopniu do mas, nie przeorały ich psychiki i nie zdołały nimi zawładnąć tak skutecznie, jak uczynił to film.

Nic też dziwnego, że np. słynny pisarz

francuski Elie Fauré w swym wnikliwym studium „Introduction à la mystique du cinéma” widzi w sztuce filmowej „nieporównane z niczym innym narzędzie porozumienia”, której socjalne znaczenie da się tylko porównać z rolą architektury w epoce średniowiecza.

Te wszystkie atuty X-ej Muzy wyzyskiwane były długi czas niemal wyłącznie od strony przemysłowo-handlowej i, jak sądzić po olbrzymim rozwoju dzisiejszego prywatnego przemysłu filmowego (np. w U. S. A.), z nadzwyczajnym skutkiem.

### II

Dopiero pierwsza Rosja Sowiecka odkryła „Amerykę sztuki filmowej”, zorientowała się w jej zapoznanych możliwościach twórczych i utylitarnych i pokazała światu, jakie nieocenione usługi może oddać film w torowaniu dróg ideom socjalnym, gospodarczym i państwowym.

Po wybuchu rewolucji i postawieniu pierwszych zrębów państwa sowieckiego, produkcja filmowa ulega w szybkim tempie procesowi nacjonalizowania i staje się monopolem państwowym. Przemysł filmowy rozwija się z niespotykaną dotychczas szybkością i osiąga równie zadziwiające, stale wzrastające rozmiary. Oto kilka cyfr: w r. 1934 było w Z. S. R. R. 30.000 kinoteatrów tak w miastach, jak i wsiach; w ciągu tego roku wyprodukowano około

70 artystycznych filmów, przeszło 100 fachowo-technicznych i około 500 kronik aktualności. Zgodnie z pięcioletnim planem pracy Sowiety będą posiadały z końcem bieżącego roku około 70.000 kin (z tego 14.000 w miastach, a 56.000 po wsiach), zamkną bilans realizacją 140 filmów artystycznych, 200 technicznych i około 1000 kronik.

I trudno odmówić Leninowi racji, gdy ogłosił, że według niego „sztuka filmowa jest dla Rosji najważniejszą ze wszystkich sztuk”.

Dogłębne zrozumienie możliwości utylitarnych i artystycznych filmu, docenianie jego roli w kształtowaniu oblicza mas — a co za tym idzie wybitnie protekcyjny stosunek państwa do wszelkich poczynań na terenie X-ej Muzy uczyniły z niej swego rodzaju beniaminka, którego się tu wysoko ceni i poważa.

Film sowiecki, czy to rekonstruując w tendencyjnie czarnych barwach epokę przedrewolucyjną, ukazując masom bezmiar ucisku i poniżenia jednostki proletariackiej w okresie absolutyzmu, czy to ilustrując genezę i przebieg ruchów wolnościowych i rewolucyjnych, czy też uprzyęszczając szerokim rzeszom widzów dzieła klasyków rosyjskich — nie zapomina nigdy o swym naczelnym postulatcie: wiernej służby idei nowego państwa.

Borys Szumiacki, naczelnik głównego za-



ządu przemysłu filmowo-kinowego przy Radzie Komisarzy Ludowych Z. S. R. R., w czasie swego pobytu w Polsce przed kilku laty sformułował rolę filmu w takim mniej więcej zdaniu: „Umiejętność wypowiedzenia językiem filmowym idei Z.S.R.R. — oto zadanie, które stawia przed sobą i które wypełnia kinematografia sowiecka“.

Nic dziwnego, że do tej trudnej, ale nadzwyczaj efektywnej i zaszczytnej pracy zwerbowano ludzi, których nazwiska chlubnie już zapisały się w historii kinematografii, Pudowkin, Einstein, Kuleszow, Wiertow. — Wiemy, czym są ich pionierskie poczynania w dziedzinie sztuki filmowej i jakiego uznania doczekali się w swej ojczyźnie za usługi na polu sztuki, propagującej ideę państwa sowieckiego.

### III

Rola filmu jako czynnika państwowo-twórczego nie kończy się bynajmniej poza granicami Z. S. R. R. Z równym powodzeniem wykorzystano go państwa dynamiczne, których idea państwowa skryształizowana w formy równie zdecydowane i namacalne jak komunistyczna, znajduje dośkonalego szermierza w sztuce filmowej.

We Włoszech Mussoliniego film stał się swego rodzaju szkołą narodu. Nacjonalizacja przemysłu filmowego została tu przeprowadzona w sposób zasługujący na specjalną uwagę. Na pierwszy bój wyruszyła prasa faszystowska, która przez długi czas prowadziła uporczywą kampanię, mającą na celu przygotowanie umysłowości szerokich mas do przyjęcia filmu jako czynnika nierozłącznie związanego z interesem narodu i państwa. Skutek był taki, że sama publiczność zaczęła się domagać obrazów, wyrażających idee narodu włoskiego i żądać filmów, któreby w miarę możliwości najwszechstronniej ilustrowały dokonania i zamierzenia, związane z realizacją idei państwa faszystowskiego. Wytworzone w ten sposób psychiczne poczucie łączności z tematami, wypływającymi z bytu państwowego Włoch, pozwala już swobodnie, przy normalnym poparciu całego narodu na systematyczne urzeczywistnienie planu odbudowy kinematografii włoskiej.

Warto jeszcze podkreślić, jak odbywa się kontrola czynników państwowych nad wartością treściową filmów, będących w stadium realizacji. Otóż każdy przedsiębiorca, przystępując do produkcji, o ile nie chce się narazić na późniejsze zatrzymanie filmu przez cenzurę, może złożyć jego scenariusz do przejrzania „Generalnej Dyrekcji dla Spraw Filmowych“ przy Ministerstwie Prasy i Propagandy, — która szczegółowo bada i analizuje wartość tematyczną przedstawionego scenariusza. Stosuje się przy tym b. wysokie kryteria oceny z punktu widzenia państwowego i kulturalnego, zwraca się wielką uwagę na momenty narodowe danego filmu — ale jednocześnie podkreśla się jego walory ekspansywne, które mogłyby mieć jakiegokolwiek znaczenie poza granicami państwa. Po tak gruntownej analizie i wszechstronnym zbadaniu scenariusza może dopiero producent starać się o odpowiednie subsydia na produkcję obrazu, którego udzielenie w wysokiej mierze uzależnione jest od orzeczenia wspomnianej Dyrekcji.

Tak więc film włoski, wyposażony w celową organizację, oparty na mocnych podstawach materialnych (roczny budżet zamyka się w cyfrze 10 milionów lirów), umiejętnie korzystający z sił zagranicznych ale tylko z tych, które mogą mu zapewnić nienaganny poziom artystyczny — zdał już swój egzamin, a raczej jedną jego gałąź wykazała swe niezaprzeczone znaczenie w ciężkich chwilach kampanii abisyńskiej, dośkonale podtrzymując „morale“ społeczeństwa a przez to również walczącej o zwycięstwo armii. Mowa ta oczywiście o wzorowo zorganizowanej produkcji „prasy fil-

mowej“ w postaci popularnych „tygodników aktualności, których w ciągu jednego tygodnia ukazuje się aż 4 i to o przeciętnej długości 300 metrów.

Nie można również pomijać działalności specjalnej organizacji kinematografii kształcącej „Luca“ (Unione Cinematografica Educativa), która w swej obszernej kinotece zgrupowała najbardziej wartościowe pozycje z dziedziny filmu naukowego, wychowawczego, politycznego i krajoznawczego. Trzeba dodać, że metraż systematycznie gromadzonej tam taśmy przerósł już cyfrę 6 milionów. Zasługą „Luca“ jest również zorganizowanie taboru wędrownych kin-autokarów, wyświetlających stale filmy po wsiach.

Wracając jeszcze do roli filmu w okresie kampanii abisyńskiej, warto przypomnieć słowa Mussoliniego: „...w okresie, gdy tworzy się historyczna przyszłość narodu, obiektyw filmowy stał się zasadniczym instrumentem interpretacji politycznej“.

Oto przykład zrozumienia i należytego docenienia istotnej roli filmu w państwie!

### IV

Gdy mowa o sytuacji przemysłu filmowego w Trzeciej Rzeszy, trudno powstrzymać się od zestawienia jego momentów analogicznych z filmem włoskim w okresie ostatnich lat rządów faszystowskich. Oczywiście dużą rolę odgrywa tu przede wszystkim analogiczna struktura państwowa, a co za tym idzie: analogiczne korzystanie z środków przy umacnianiu aktualnej rzeczywistości państwowej. O ile jednak film włoski, mimo swe niewątpliwie znacjonalizowanie, nie wyłącza od współpracy twórczych sił zagranicznych, słusznie rozumując, że może z nich mieć nieocenione korzyści także przy tworzeniu filmu zdecydowanie narodowego — o tyle niemiecki przemysł filmowy, wierny swym założeniom całkowitej autarkii gospodarczej rzucił jako swe hasło naczelne: „Niemiecka sztuka filmowa dla narodu niemieckiego“. Reorganizacja przemysłu filmowego, rozczłonkowanego przed tym na dziesiątki prywatnych przedsiębiorstw, kierujących się jedynie na krótką metę obliczonymi pojęciami handlowymi, podporządkowała film ideom narodu i państwa.

Na ostatnim posiedzeniu Izby Filmowej Trzeciej Rzeszy stwierdzono zgodnie, że w ciągu ostatnich czterech lat sytuacja w dziedzinie kina uległa gruntownej zmianie: od udziału w produkcji zostały niemal całkowicie usunięte elementy obce i film niemiecki zyskał właściwy charakter narodowy. Zwrócono tam również uwagę na potrzebę ścisłego skoncentrowania dążeń tych wszystkich elementów, które biorą udział w tworzeniu niemieckiej sztuki filmowej. Zgodna współpraca, podporządkowana interesom własnego państwa winna łączyć nie tylko producentów, aktorów, reżyserów i pracowników technicznych — ale również właścicieli kinoteatrów i biur wynajmu. Specjalną zaś uwagę zwraca się na uzgodnienie trzech podstawowych czynników rozwoju sztuki filmowej: artystycznego, technicznego i ekonomicznego. Ten ostatni nabierze odpowiedniej wagi gdy stwierdzimy, że niemiecki przemysł filmowy zatrudnia przeszło 50.000 ludzi a Bank Filmowy stanowi jedną z najważniejszych pozycji w niemieckim życiu gospodarczym.

Gdy chodzi o całokształt zagadnień, związanych z filmem jako jednym z przodujących środków wychowania państwowego w Trzeciej Rzeszy, warto przypomnieć przemówienie Goebbelsa na ostatnim posiedzeniu Izby Filmowej.

Goebbels zwrócił tu przede wszystkim uwagę na moment współdziałania czynników rządowych z wszystkimi przejawami pogłębienia sztuki narodowej i podkreślił znaczenie filmu artystycznego, wywołanego z ciasnych horyzontów prywatnego zysku i interesu. Film artystyczny nie mo-

że jednak rozwijać się samopas, krocząc drogami, uitorowanymi przez krótkowzrocznie pojęte hasła „sztuki dla sztuki“. Film niemiecki jest filmem dla całego narodu i muszą go nawskroś przenikać ideały narodowo-socjalistyczne. Gdyż polityka i sztuka są ze sobą nierozłącznie związane: polityka jest niczym innym, jak sztuką rządzenia. Stąd hasła filmu artystycznego biegną równoległe z hasłami filmu narodowego — i równoległe są realizowane.

### V

Omawiając wyżej sytuację filmu w trzech państwach europejskich, nie wkraczaliśmy celowo w dziedzinę analizy artystycznej materiału faktycznego w postaci filmów przez nie wyprodukowanych. Chodziło nam tu jedynie o sam fakt zrozumienia, docenienia i wykorzystania możliwości filmu jako potężnego czynnika wychowawczego i propagandowego — fakt, który w odniesieniu do nas nabiera specjalnego i bezwzględnie godniejszego większej uwagi znaczenia.

Zróbmy mały rachunek sumienia. Sięgnijmy pamięcią wstecz i zastanówmy się, co dał na przestrzeni bezmała 20 lat niepodległości film polski państwu?

Film nasz niby opiewał chmurnie i górnienie „dzieje i pełne chwały momenty naszego narodu i bohaterskich walk o niepodległość“ — ale czynił to w sposób zgoła patetycznie kompromitujący. Łzawo-sentymentalny patriotyzm dziewiczy w białych dworków, seriwów i oleodrukowo produkowany na własny, podwórkowy użytek, pomieszany z tromtardracko pojętą historycznością, wyprany był doszczętnie z jakiegokolwiek poczucia rzeczywistości i miał śmiałego spojrzenia na wiecznie palące kwestie rozbudowywanej państwowości mazał się w ckliwych, ułańsko-kozackich historyjkach, przeznaczonych na faszzerowanie niewybrednej publiczki „duchem patriotycznym“.

Przecież na przestrzeni naszego niepodległego bytu państwowego nie mieliśmy dośłownie ani jednego z sensem zrobionego, choćby najkrótszego obrazu, który byłby jakimś bilansem naszej kilkunastoletniej państwowości, przynajmniej pogładowym skrótem i uzmysłowieniem tego, co się w państwie zrealizowało, realizuje i realizować będzie — filmu, któryby chociaż w pobieżnym skrócie ilustrował przeciętnemu obywatelowi cel naszej państwowości!

I to stwierdzenie przerażająco tragiczne a przy tym niewątpliwie prawdziwe nie jest bynajmniej wynikiem cierpienia na modny dziś, szczególnie u nas, kompleks niższości w stosunku do państw, o których wyżej przykładowo mówiłem — lecz beznamiętnym, obiektywnym zdaniem sobie sprawy z kompletnego ignorowania tak potężnego czynnika wychowawczo-propagandowego, jakim jest film.

Bo przecież ani film w rodzaju np. „Polonia Restituta“, będące nieszkodliwym upajaniem się słowem: „niepodległość“ i obrazem zakłamanego białoczerwonej, chorańgiewkowej rzeczywistości, ani filmy poświęcone twórcom naszej państwowości (o Piłsudskim: „Komendant“ — „Sztandar Wolności“ — „Pieśń o Wielkim Rzeźbiarzu“), nawiasem i marginesowo traktujące naszą rzeczywistość państwową, ani nudne, wypocone, nieartystyczne reportaże z naszego dorobku przemysłowo-gospodarczego — w żadnym razie nie mogą być zaliczone do tego typu filmów, jaki w świadomym swych celów i zadań państwie ma dziś jedyną rację bytu i jakiego państwo ma prawo się domagać.

Ostatnio np. pokazano nam film, który według zapowiedzi miał być hołdem polskiego filmu, złożonym armii. Jakby wypadało sądzić z tego obrazu, armia nasza padała wzorowym urządzeniem dancingów i przysłowiową „popijawą“ oraz przypadkową pomocą w czasie niegroźnych, lokal-



nych wypadków (pożar domu) — nie ma żadnych zadań do spełnienia w czasie pokoju. Koszarowe kawały i sentymentalne romansiki z panienkami z polskich (białych) dworaków plus wzajemne „ruganie” i wymyślanie sobie na wszelkich szczeblach hierarchii wojskowej — to wszystko, to istotna treść tego „państwowo-twórczego” filmu. Coś tam o wychowaniu (mimocho-dem!), coś o krzepie (wypada!), coś o gotowości (aby nie za dużo!) — ale to wszystko na dalszym, nieważnym planie. Jaka szalona dysproporcja między klimatem ideologicznym (nie między wystawą, techniką, bogactwem fabuły — to jest najmniej ważne!) takiego „Bengali” — filmu o potęgę imperium brytyjskiego i bohaterstwie ludzi, walczących w szeregach jego armii — a naszymi „Płomiennymi sercami”, jakże sentymentalnymi w swej młodzieniaszkowatej naiwności.

Albo taka „Rapsodia Bałtyku” — „próba” ukazania spraw, związanych z zagadnieniami naszego wybrzeża. Wszystko to, co najistotniej związane z naszym morzem i flotą zbyt tu kilkoma frazesami (w rodzaju: „Gdynia — to nasze okno na świat!” — hej, hej! jakie to budujące!) — natomiast pokazano w całej okazałości papierowy romans i to też na pieskim poziomie.

I — powtarzam — stwierdzając ten tragiczny stan rzeczy, zdajemy sobie doskonale sprawę z sytuacji (zresztą coraz pomyslniejszej), rozmiarów i możliwości naszego przemysłu filmowego i dlatego z tym większą świadomością mamy prawo napiętnować obecną, bierną rolę filmu polskiego, jako filmu w państwie.

Dopełnieniem tego niech będzie stosunek naszego rządu do filmu, który nadzwyczaj trafnie określiła St. Zahorska w następującym obrazku:

„Potężna skądinąd dłoń gładzi kokotę i szepcze jej miłośnicie: chcesz jeszcze zarobków? — dobrze, postaram się. Chcesz żebym cię ochraniał? — dobrze, zrobi się. Chcesz być niezależną od konkurencji? — nic łatwiejszego. Wzamian za to potulny starzec wysuwa tylko jedno ciche żądanie: tylko mnie nie bij. Pamiętaj — ani jednego uderzenia. Nigdy i nigdzie”.

Cała paradoksalność tej sytuacji ukaże się w całej pełni, gdy dodamy, że ostatnio „potężna skądinąd dłoń” zawiesiła na bohaterach naszych filmowców... krzyże zasługi. Obrazek powyższy stał się tym bardziej groteskowy.

Film krajowy „bimba sobie” na prawo i na lewo, pobrzękując medalami na piersiach i forsą w kieszeni. Obrazek im weselszy — tym tragiczniejszy w swej smutnej istocie.

Bo film polski zapomniał o jednym; że jest filmem w państwie. Ale czy o tym zapomina tylko film?

## VI

Omawiając rolę filmu w kilku przykładowo wziętych państwach współczesnej Europy, nie zastanawialiśmy się bliżej nad samymi filmami przez nie wyprodukowanymi, stwierdzając jedynie fakt niezwykle silnej ingerencji państwa w dziedzinę kinematografii i podporządkowanie wszystkich bez reszty jej interesów, celom i ideom nadrzędnym: interesom państwa. Zastanówmy się teraz, jakie owoce dało to podporządkowanie i jakie stąd moglibyśmy wyciągnąć korzystne w odniesieniu do nas wnioski.

Jeżeli chodzi o Niemcy — to sprawa nie nastrocza tu żadnych wątpliwości. Niemiecka sztuka „totalna” zdała egzamin z wynikiem niedostatecznym. Zmiana ustroju odbiła się w sposób fatalny na wszystkich jej dziedzinach. W filmie dało się to odczuć zastraszającym obniżeniem poziomu artystycznego oraz nieoczekiwanym odwrotem publiczności niemieckiej od obrazów rodzimej produkcji i coraz większym darzeniem

sympatią filmów pochodzenia zagranicznego, przeważnie amerykańskiego. Wprowadzenie ustroju totalnego w dziedzinę sztuki, dokonane w sposób absolutny i radykalny, poniosło zdecydowaną klęskę moralną.

Inaczej sprawa ta przedstawia się w Z. S. R.R. Sytuacja, jaka zapanowała po przewrocie rewolucyjnym, stanowiąca żywy, namacalny kontrast ciemnoty umysłowej carskiej Rosji, otworzyła przed artystą niezmiernie pole swobody twórczej, którym zrazu olśniony i oniesmielony, począł tworzyć nową, na nieznanych przed tym podstawach opartą sztukę. W ten sposób każde dzieło, a w szczególności dzieło filmowe, jako wytwór przeżyć kolektywnych, wypływało jakby naturalnie, bez jakiegokolwiek presji z czyjejkolwiek strony, będąc automatycznie wyrazem tej nowej rzeczywistości i jej artystycznym przedłużeniem. Stąd też element formalny znajdował się w idealnej, syntetycznej harmonii z ideologiczną kanwą dzieła, dając w sumie pełnowartościowy produkt sztuki. Artysta przeżywał ideę własnego państwa, związaną integralnie z jego rzeczywistością życiową, którą transponował przez filtr swej świadomości artystycznej na płaszczyznę sztuki. Tą drogą powstałe dzieła sztuki filmowej stanowią idealny wyraz owej sztuki państwowej, zrodzonej samorzutnie z reakcji psychiki twórczej i trafiającej bez przeszkód do biernej psychiki mas. Tej sztuce Rosja zawdzięcza dzieła, które chlubnie przeszły już do historii kinematografii.

Jeżeli chodzi o włoski film państwowy, to budowę swą zaczął on, jak wiemy, od uprzedniego przygotowania mas na przyjęcie filmu państwu oddanego i ideą państwa nawskroś przesiąkniętego. Chodziło mu przede wszystkim o rozbudzenie w masach poczucia konieczności posiadania takiego filmu, o wytworzenie psychicznej gleby dla recepcji tych wartości, jakie film ten odbiorcom przyniesie. W ten sposób film państwowy zaczął swe szczytne posłannictwo wśród mas, które go już oczekiwały, dla których miał się stać koniecznością życiową, chlebem powszednim.

I znów wniosek dla nas: by film państwo-

wy mógł skutecznie spełniać swe zadanie, należy mu zapewnić odpowiednio przygotowanych odbiorców.

## VII

Uważam, że dyskusja na temat ściślejszej współpracy a nawet zespolenia sztuki i państwa jest zbyt techniczna, zwłaszcza gdy chodzi o sztukę, będącą współtwarem przeżyć zbiorowych — o film. Na naszym terenie współpraca ta musi się w pierwszym rzędzie sprowadzić do stworzenia gleby podatnej dla powstania więzów między językiem człowieka pracy — pracy dla państwa, pracy państwowotwórczej — a językiem człowieka sztuki, artysty. Tylko taki typ artysty może być ręką narodzić polskiego filmu państwowego.

Jak już wyżej stwierdziliśmy film krajowy chronicznie unikał zagadnień choćby tylko luźno związanych z naszą rzeczywistością państwową — ślizgał się gdzieś po manowcach pseudo-patriotycznej tematyki, stroniąc uporczywie od wszelkich przejawów naszego życia politycznego, społecznego czy gospodarczego. Służył tylko i wyłącznie interesom materialnym kliki zorganizowanych spekulantów.

Sytuacja na naszym rynku filmowym uległa w ostatnich latach znacznej poprawie. Najlepiej świadczy o tym prawie dwukrotny wzrost ilościowy filmów wyprodukowanych w ostatnim sezonie. Za cenę ustępstw, jakie czynniki rządowe poczyniły i stale czynią na rzecz naszego przemysłu filmowego — mamy chyba prawo żądać, by film polski zadokumentował swą właściwą rolę: filmu w państwie.

Ponieważ na tej płaszczyźnie nie mieliśmy dotąd żadnych godniejszych uwagi osiągnięć, film polski winien zacząć od realizowania pozycji, która jest elementarnym zadaniem filmu państwowego. Winien stworzyć — film o państwie. Lecz tego zadania nie można powierzać ani handlowcom, ani „niezależnym” artystom. Będzie ono w przyszłości troską czynników państwowych i znajdzie swój wyraz w planie państwowym. (901)

# „GOSPODARKA CZŁOWIEKIEM”

Nakładem Polskiego Towarzystwa Eugenicznego ukazała się broszura Mgra M. Luciusa p. t. „Gospodarka eugeniczna człowiekiem w Polsce”. Ta mała broszura, bo licząca zaledwie 16 stronic, zawiera bogactwo myśli i danych faktycznych w zakresie zagadnień eugeniczno-populacyjnych w Polsce. Broszura ilustrowana jest licznymi porównaniami międzynarodowymi.

Autor stwierdza, że bogactwo populacyjne, utrzymywane przez dużą liczbę urodzeń i małą liczbę zgonów, — to prawdziwe bo-

gactwo narodowe kraju, zwłaszcza tak dalekiego do bezwzględnej przeludnienia, jakim jest Polska, a to tym bardziej, że sąsiedzi nasi wykazują wielką prężność populacyjną. Nadto Niemcy nadrabiają tę prężność oszczędną i dobrze zorganizowaną gospodarką człowiekiem. Widzimy w Niemczech pokąźny wzrost przyrostu naturalnego w ostatnich latach. W roku 1933 wynosił on 181 tysięcy, w roku zaś 1934 — 345 tysięcy a w r. 1935 — aż 430 tysięcy.

Zupełnie słusznie kładzie autor nacisk na czynnik gospodarczy, czyli cały kompleks warunków jak minimum egzystencji, warunki pracy, higieny i lecznictwa.

Stwierdza autor, że przyrost naturalny mamy „typowo marnotrawny”, gdyż mamy wysoką liczbę zgonów w porównaniu z krajami zachodnio-europejskimi. Wystarczy zilustrować to cyfrą zgonów w r. 1936 — 14,0 — na tysiąc mieszkańców podczas gdy w roku 1927 mieliśmy 14,3 zgonów na tysiąc. Krótko: przyrasta u nas o 9 dzieci mniej niż w roku 1927, a umiera tylko o 3 osoby mniej na tysiąc mieszkańców.

Jesteśmy krajem rekordowym jeżeli chodzi o śmiertelność niemowląt. Oto co pisze na ten temat p. Lucius:

„Skutek jest taki, że społeczeństwo polskie żyżywa wiele swych sił, aby wyżywić, wychować i wreszcie przedwcześnie... pochować znaczną część swych dzieci. Jest to najfatalniejszy rodzaj gospodarki ludzkim materiałem i marnotrawstwo sił i kapitałów

W poprzednim numerze

## „ZACZYŃU”

Czy naprawdę „niezrozumiałe”  
i „niepojęte”?

Zagadnienia populacyjne

Z zakresu metodologii myślenia  
państwowego

O kategoriach myślenia politycznego

Co to jest demokracja?

Na temat faszyzmu

Busido

Palcem po mapie



społecznych, jak to wkrótce wykażemy. Słusznie ktoś powiedział, że przy takiej gospodarce „spóźnicie przemysłowe ogranicza się bodaj do pieluszek i trumienek“... „Na Zachodzie Europy przed 50 laty umierało co czwarte niemowlę, a u nas co trzecie. Obecnie śmiertelność wynosi w Holandii poniżej 5 na 100, w Anglii 6—7, w Niemczech i Francji 7—8, a zatym śmiertelność niemowląt zmniejszyła się tam 3—4 razy, u nas zaś umiera jeszcze ciągle 14—15% niemowląt“.

Dalej stwierdza autor, że przypada u nas na 10.000 mieszkańców zaledwie 6,8 lekarzy, a więc zajmujemy 18 miejsce w porównaniu z innymi krajami Zachodniej Europy.

Tak niski stan higieny i niedbałość o gospodarkę eugeniczną człowiekiem doprowadza u nas do bardzo niepożądanych reperkusji w dziedzinie wojskowej, bowiem stwierdza autor, iż: „procentowa ilość poborowych zdyskwalifikowanych czasowo i stale z powodu niedorozwoju fizycznego z pośród rocznika 1909 przedstawia się następująco: na terenie D. O. K. I — 20,5%, D. O. K. IV — 21%, D.O.K. VII — 23%, D. O. K. V — 30% i wreszcie D. O. K. VI — 38%“.

Bardzo ważny jest pogląd autora na t. zw. przeludnienie w Polsce. Nie uważa on, iż istnieje u nas przeludnienie, przeciwnie, twierdzi, że mamy umiarkowaną gęstość zaludnienia 85 ludzi na km.<sup>2</sup>, podczas gdy Belgia ma 261, Niemcy 138, a Czechosło-

wacja 104. Powołuje się autor na znawców stosunków ludnościowych, którzy twierdzą, „że w Polsce może znaleźć miejsce jeszcze około 12 milionów ludności, tyle bowiem za 25—30 lat będzie wynosił nasz przyrost naturalny“. Otóż należy to uzupełnić przypuszczeniem, że środki nowoczesnego opanowywania ziemi przez człowieka, postępu technicznego i organizacji życia gospodarczego potrafią przyczynić się do ulokowania w Polsce znacznie większego przyrostu, lecz, naturalnie, nad tym należy pracować i pracować nad tym powinno państwo.

Słusznie kończy swoją broszurę autor stwierdzeniem, że idea eugeniczna winna się stać naszą ideą państwową (177).

## ZJEDNOCZENIE NARODU NIEMIECKIEGO

Jednym z naczelných haseł narodowego socjalizmu jest zjednoczenie narodu. Hasło to jest powtarzane przy każdej okazji tak często, że, jak to zwykle bywa z hasłami nadużywanymi, zatraciło pozornie swój programowy charakter a nabrało cech wiecowych. Są to jednak tylko pozory — hasło zjednoczenia narodu nie przestało być bowiem naczelną wytyczną programową narodowego socjalizmu; więcej, hasło to jest konsekwentnie wprowadzane w życie i w realizacji jego tkwi klucz do poznania wielu dziedzin działalności narodowego socjalizmu.

Dziwnie układają się losy narodów. Niemcy, pomimo wysokiej solidarności narodowej, pomimo karność i zamięłowania do organizacji, są narodem tak rozdzielonym wewnątrz, jak rzadko który naród. Nie tylko żyją w rozmaitych państwach, ale nawet wytworzyli odrębne i do dziś dnia od siebie niezależne organizmy państwowe. Przypomnijmy, że wojny między państwami niemieckimi zdarzały się jeszcze w ubiegłym stuleciu i że podczas wielkiej wojny możliwość zatargu zbrojnego między Rzeszą a Szwajcarią leżała nie tylko w polu teoretycznych przypuszczeń.

Sama Rzesza jest do dziś dnia mozaiką pod względem państwowym i, jeśli trudno mówić o jakimś lokalnym patriotyzmie, to jednak antagonizmy dzielnicowe (np. Sasi, Bawarzy, Prusacy) występują aż nadto wyraźnie. Pod względem religijnym Niemcy nie tworzą całości, lecz rozpadają się na katolików i protestantów i, chociaż wojny religijne należą już do minionej przeszłości, to jednak napięcie między tymi dwoma odłamami ludności przybierało niejednokrotnie ostre formy.

Narodowi, który wydał z siebie Marcina Lutra, brak jest tej ważnej spójni łączącej narody, jaką jest wspólne wyznanie. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę różniczkowanie partyjne i społeczne to dojdziemy do wniosku, że dążenie narodowego socjalizmu do zjednoczenia narodu nie jest tylko pustym hasłem lecz opiera się na rzeczywistej potrzebie.

Narodowy socjalizm w zrozumieniu, że rozdarcie wewnętrzne jest źródłem słabości, pracę zjednoczenia podjął i, nie cofając się przed trudnościami, wytrwale ją prowadzi.

Fragmety tej pracy możemy znaleźć w wielu dziedzinach działalności narodowego socjalizmu. Uchwycenie jej całokształtu byłoby zbyt trudne. Postaramy się natomiast scharakteryzować przynajmniej najważniejsze i najciekawsze z tych posunięć, dzieląc je w zależności od charakteru na dwie kategorie:

a) Właściwą pracę spajania narodu, pracę twórczą nad wytworzeniem nowych więzi łączących naród niemiecki,

b) eliminowanie elementów i wpływów obcych, które temu zespoleniu przeszkadzają.

Jeśli chodzi o pierwszą dziedzinę, to potężnym czynnikiem spajającym naród jest sama partia narodowo-socjalistyczna. Oparta na ideologii prostej, łatwo dostępnej i odpowiadającej duchowi niemieckiemu oparowała w krótkim czasie większość narodu, doprowadzając do zdobycia władzy w Rzeszy i Gdańsku, oraz osiągając znaczne wpływy wśród ludności niemieckiej w innych krajach. Można śmiało stwierdzić, że dziś, przynajmniej jeśli chodzi o obręb Rzeszy, ludzie czynu i energii znajdują się albo w szeregach partii, albo w szeregach jej zwolenników. Poza partią zostali ci, których siły i zdolności nie wystarczają nawet do zmanifestowania protestu, tak jak w marcu 1933 r. nie wystarczały do stawienia jakiegokolwiek oporu. Niemcy mają dziś jedną partię, jedną ideologię i jednego człowieka, w którego wierzą, i to jest podstawą ich zjednoczenia.

Do ugruntowania ideowego zjednoczenia Niemców w obrębie Rzeszy, przyczynia się fakt, że obecnie myśl narodowo-socjalistyczna posiada tam swego rodzaju monopol — wszystko, co dociera do „szarego“ człowieka i wpływa na kształtowanie się jego poglądów, nosi stempel narodowo-socjalistyczny. Żadna inna myśl, żadna nowa idea nie zatoczy szerszego kręgu ponieważ nie ma na to poprostu możliwości technicznych (wyjątek stanowi wyłącznie Kościół, rozporządzający siecią kazalnictwa). Jednostka chociażby nawet nastawiona krytycznie do narodowego socjalizmu, pozostawiona samej sobie, wobec potężnego aparatu propagandowego musi wreszcie ulec. Niepodobna żyć tylko negacją, nie leży to zresztą w charakterze Niemca, który poza tym nie grzeszy nadmiarem zmysłu krytycznego. W rezultacie cały naród jednakowo ocenia obserwowane zjawiska. Opinia niemiecka kształtuje się jednakowo, cały naród myśli jak jeden człowiek.

Walka klas, ten czynnik rozsadzający współczesne społeczeństwa, został w Niemczech, jeżeli nie usunięty, to przynajmniej silnie zahamowany. Pojęciu walki klas prze-

ciwstawiono pojęcie solidaryzmu i współpracy dla wspólnego dobra. W miejscach dawnych związków zawodowych powołany został do życia „Arbeitsfront“, organizacja skupiająca w swoich szeregach wszystkich pracujących Niemców bez różnicy zawodu i stanowiska. Podział na pracodawców i pracobiorców, przynajmniej teoretycznie, przestał już istnieć, są tylko towarzysze pracy — „Arbeitskameraden“. Spory między pracodawcą a pracobiorcą sprowadzone zostały w ten sposób do wewnętrznych zatargów między członkami organizacji i są w łonie organizacji łagodzone i załatwiane.

Ma „Arbeitsfront“ swoje wady. Nie ma w tem zresztą nic dziwnego, że organizacja, licząca zaledwie trzy lata istnienia i znajdująca się właściwie w budowie, nie stanęła od razu na poziomie doskonałości. Zarzuca się, iż, powołując w miejsce związków zawodowych „Arbeitsfront“, odebrała robotnikowi możliwość walki o ich prawa, cytuje się przykłady wyzysku i wybuchających, pomimo zakazu, strajków. Nie zamierzamy przeprowadzać tu ogólnej oceny wartości „Arbeitsfrontu“. Sądzymy jednak, że owe tarcia są raczej objawem przejściowym — pozostałością dawnego ustroju, oraz że owa rzekoma strata, poniesiona przez robotników w formie pozbawienia ich możliwości walki, zdaje się być bardzo problematyczną.

Wiemy aż nadto dobrze, iż taka walka stwarza pole do działania dla wpływów niezbyt jasnych i niezawsze idzie po linii istotnych interesów robotników i społeczeństwa. Złagodzenie form walki i usiłowanie sprowadzenia jej na drogę uzgodnienia interesów pracodawcy i pracobiorcy może wyjść tak społeczeństwu jak i robotnikom tylko na dobre. Zważmy, że pogarszająca się w ostatnich latach sytuacja gospodarcza Niemiec, mogłaby doprowadzić w razie istnienia możliwości walki klas do bardzo ostrych zaburzeń. A chyba nie ulega wątpliwości, że przewyciężanie przeszkód bez zaburzeń wewnętrznych mogło społeczeństwu niemieckiemu przynieść tylko korzyści. Faktem zaś jest, że antagonizm klasowy w Niemczech został złagodzony, jego objawy zewnętrzne prawie zupełnie zatarte i to należy ocenić jako wielki krok naprzód w dziele zjednoczenia narodu niemieckiego.

Niemniejsze rezultaty w dziedzinie zniewelowania różnic klasowych przypisać należy działalności instytucji związanej organicznie z „Arbeitsfrontem“ mianowicie „Kraft durch Freude“ (Z radości — siła). Każdy członek Arbeitsfrontu jest automatycznie członkiem K. d. F. i może korzystać z działalności i pomocy tej organizacji. Działalność „Kraft durch Freude“ ma na celu uprzyjemnianie pracy przez stworzenie dobrych jej warunków oraz zorganizowanie wolnego czasu. Udostępniono

### Od Administracji

Nakładem „Zaczynu“ ukazała się broszura Tadeusza Unkiewicza „Uwagi o propagandzie“.

Broszura ta jest odbitką wydrukowanego w „Zaczynie“ cyklu artykułów p. t. „Kto i jak rządzi myśłami milionów?“.

Broszurę wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 kwoty 1 zł.



więc szerokim masom korzystanie ze sportów, organizowane są wycieczki, zapełniono publicznością sale koncertowe, teatry, wystawy, prowadzone są cykle odczytów. W roku 1936 K. d. F. wydało prawie 5 milionów biletów teatralnych (prowadzi 5 własnych teatrów), ogłoszono 10 tysięcy odczytów o 1.600.000 słuchaczy, w podróży i wycieczkach K. d. F. wzięło udział 6 milionów osób, zorganizowano 275 tysięcy kursów sportowych o 6 milionach uczestników. Te cyfry pozwalają zorientować się w rozmiarach akcji prowadzonej przez K. d. F. i pozwalają zaryzykować twierdzenie, że obniżenie się stopy życiowej ludności zostało częściowo wyrównane przez umożliwienie szerokim masom zaspakajania potrzeb wyższego rządu.

Istotne jednak rezultaty pracy K. d. F. nie dadzą się wyrazić za pomocą cyfr. Aby te rezultaty ocenić, trzeba widzieć twarze robotników w hamburskiej stoczni podczas spuszczenia na wodę olbrzymiego statku, który zbudowali dla siebie. Trzeba widzieć defiladę parowców, wiozących wielotysięczną rzeszę robotników na fiordy Norwegii. Trzeba widzieć tysiące autobusów obwożących co niedzielę i święto po wszystkich zakątkach kraju wycieczki K. d. F. Trzeba się wczuć w duszę robotnika, dla którego teatr, koncert, koncertna jazda, wycieczka w góry czy nad morze, stanowiły zabawę uprzywilejowanej klasy i dla którego dzisiaj wszystko to stało się dostępne. To, co dawniej budziło zazdrość, dziś stało się dobrem powszechnym. Ludziom dano radość życia. Jeden z powodów zawiści klasowej zniknął.

Młode pokolenie niemieckie zaczyna życie dojrzałe od świetnej szkoły wzajemnego poznania się i wspólnej pracy dla państwa. W „Arbeitsdienst” — Służbie Pracy — do której pociągana jest młodzież w wieku przedpoborowym, student, maturaista spotykają się z robotnikiem rolnym, terminatorem krawieckim, chłopcem do posyłek. Żyją razem w tych samych warunkach, spełniają tę samą pracę, są jednakowo traktowani. Za dziesięć czy dwadzieścia lat jedni z nich będą adwokatami, urzędnikami, oficerami, drudzy robotnikami, rzemieślnikami i t. d. Lecz na całe życie pozostaną wszyscy kolegami ze Służby Pracy. Żadnemu na myśl nie przyjdzie, że np. tłuczenie kamieni na szosie mogło by przynieść jakąś ujmę, ponieważ sam to robił, drugi zaś nie będzie swego towarzysza od taczek i łopaty uważał za jakiegoś obcego sobie „pana”.

Zauważyć należy, że ta strona wychowawcza „Arbeitsdienst” nie została dotąd oceniona i omówiona, aczkolwiek jest to bodaj czy nie najważniejsza ze stron dodatkich służby pracy. Takiej roli wychowawczej nie może spełnić wojsko, będące z natury swej organizacją hierarchiczną, gdzie inteligent podchorąży styka się z szeregowcami nie jako towarzyszy ale jako przełożony. Nie spełni jej chyba również u nas zastępcza służba pracy przeznaczona dla zwolnionych od wojska, a więc elementu bądź co bądź drugorzędny.

O ile wysiłki, idące w kierunku zniwelowania społeczeństwa pod względem poglądów politycznych i pod względem różnic klasowych rokują naogół pomyślne widoki, o tyle sprawa zatarcia podziału wyznaniowego przedstawia się wręcz beznadziejnie. Niepodobna przypuścić nawet możliwości masowej zmiany wyznania przez katolików czy ewangelików niemieckich i również trudno nawet myśleć o możliwości pojawienia się jakiegoś nowego wyznania, mogącego się stać niemiecką religią narodową. W odniesieniu do tego ostatniego można tylko zanotować charakterystyczne objawy takie jak „neopoganizm”, lub niedawno zalegalizowany jako wyznanie „deizm” (wiara w Boga bez religii).

Te ciekawe i charakterystyczne skądinąd objawy nie mają jednak widoków powodzenia, ani nawet nie zasługują na to, by je

brać poważnie. Oficjalnie narodowy socjalizm nie bierze ich na swój rachunek. Można więc z całą pewnością przypuszczać, że zjednoczenie narodu niemieckiego w jednym wyznaniu nie doczeka się urzeczywistnienia.

Inaczej od pracy nad zjednoczeniem narodu niemieckiego na terenie już przez narodowych socjalistów opanowanym przedstawia się ta praca, gdy na przeszkodzie stoją granice państwowe, no i bagnety. Nie zdaje się jednak, by miała to być dziedzina leżąca odłogiem. Rzecz prosta — praca ta zagranicą nie może się posuwać tak prędko, jak to ma miejsce w Rzeszy. Prawie wyłącznym narzędziem działania jest tu partia narodowo-socjalistyczna, występująca na rozmaitych terenach pod różnymi nazwami i w rozmaitych formach. Praca jednak zagranicą idzie ciężiej i to nie tylko ze względu na przeszkody natury zewnętrznej, ale i ze względu na opór ze strony „swoich”. Partie „wydziedziczone” w Rzeszy tym zacieklej walczą o utrzymanie swego stanu posiadania tam, gdzie to jest jeszcze możliwe.

Jakie są dotychczasowe wyniki i widoki na przyszłość tej pracy o poświęconej zjednoczeniu narodu poza granicami Rzeszy trudno określić. Opierając się na znanych cechach Niemców, jak lojalność i patriotyzm, można przypuszczać, że widoki powodzenia ma ta akcja przede wszystkim w krajach słabych i nowopowstałych, to jest tam, gdzie ludność niemiecka nie nauczyła się państwa, w którym żyje, cenić i szanować. W państwach silnych i starych, tam gdzie siła wzbudza poczucie lojalności i szacunku, względnie gdzie własna tradycja państwowa podziałała na wytworzenie się lokalnego patriotyzmu widoki powodzenia są mniejsze. Tak na przykład większe widoki powodzenia ma ta akcja w słabej Czechosłowacji, aniżeli w silnej Francji, a z kolei większe we Francji niż wśród mówiących po niemiecku Szwajcarów.

Dotąd mieliśmy już sporo przykładów przekroczenia granicy państwowej przez narodowych socjalistów — opanowanie władzy w Gdańsku, plebiscyt w Saarze, nieudana akcja opanowania Austrii (nieudana nie tylko z powodu trzech dywizji włoskich na Brennerze, ale przede wszystkim z powodu istnienia lokalnego patriotyzmu austriackiego). Pewne światło rzucają też procesy w Kownie i w Katowicach. Najbliższa przyszłość wykaże, czy nie będziemy mieli tych przykładów więcej.

Poza tymi wysiłkami natury twórczej, zmierzającymi do wytworzenia spójni łączących naród, istnieje druga kategoria posunięć o charakterze jak gdyby bojowym, mające na celu eliminowanie czynników i wpływów obcych, niemieckich. Tak więc zwalczą się obcych rasowo i wyznaniowo Żydów, obce językowo mniejszości narodowe, pozostający pod wpływem Watykanu kościół katolicki i kierowany przez Moskwę komunizm.

Na pierwszy ogień poszli Żydzi, a przynajmniej postarali się o to, by cały świat o ich prześladowaniach wiedział. Sytuacja ich w Niemczech przedhitlerowskich była nader pomyślna. Głęboko żyli się ze społeczeństwem niemieckim (małżeństwa mieszane były na porządku dziennym) i cho-

ciaż słabi liczebnie (1/2% ludności) wywierali poważny wpływ na życie polityczne, umysłowe, kulturalne i gospodarcze kraju. Narodowy socjalizm wypowiedział Żydom, jako elementowi obcemu rasowo walkę. Walka ta jest prowadzona jednocześnie na dwu płaszczyznach, na polu skierowanych przeciw Żydom zarządzeń natury administracyjnej, oraz przez wszczepianie masom niemieckim antysemityzmu.

Dotąd na drodze administracyjnej i ustawodawczej wyparto Żydów ze służby państwowej, z uniwersytetów (profesorowie i studenci), pozbawiono ich wpływów w życiu politycznym i kulturalnym, podcięto ich znaczenie w życiu gospodarczym, utrudnia się im prowadzenie handlu czy wykonywanie zawodu. Poza tym w drodze takich zarządzeń, jak np. słynna ustawa Norymberska, wykluczenie Żydów ze służby wojskowej i akcja prasowa (czasopismo „Stürmer”) usiłuje się zożydzić Żydów w oczach ludności niemieckiej i postawić poza nawiasem życia niemieckiego.

Jak dotychczas, działalność administracyjna, ta płynąca z góry, jest dla Żydów bardziej dotkliwa. Właściwego bowiem antysemityzmu w masach niemieckich dotąd jeszcze nie ma (ekscesy antyżydowskie miały wszelkie cechy akcji „robionej”, a nie żywiołowej) i to umożliwia Żydom egzystencję. Właśnie dzięki tym posunięciom, nastroje antyżydowskie w społeczeństwie powoli lecz stale rosną i jeżeli uda się doprowadzić do powstania antysemityzmu ogólnego, to, chociażby uzewnętrznił się on tylko w bojkocie, położenie Żydów stanie się naprawdę rozpacziwe.

W stosunku do mniejszości narodowych, elementu obcego językowo, stosuje się postępowanie wręcz odwrotne. O ile Żydzi są eliminowani, usuwani, o tyle mniejszości narodowe (Polacy, Serbowie Łużyccy, Czechy, Litwini, Duńczycy, Fryzowie) są wchłaniane, asymilowane. Metody stosowane do mniejszości są u nas naogół dobrze znane. Wyprobowana recepta wygląda mniej więcej następująco:

Ludność wynaradawianą odrywa się przede wszystkim od własnego narodu. I tak, oprócz Polaków „właściwych” mamy w Niemczech:

- ludzi mówiących „wasserpolnisch” (Śląsk),
- kaszubów (Pomorze),
- mazurów (Prusy Wschodnie) i
- dwujęzycznych wszystkich tych gatunków.

Ta „zmiana narodowości” jest jednak tylko wstępem, prowadzącym do narodowości niemieckiej, a nie oznacza bynajmniej, by taka nowa narodowość miała zapewniony byt. Celem germanizacji służy szkoła, kościół, władze administracyjne, organizacje niemieckie. W pewnych wypadkach używa się pism t. zw. gadzinowych np. „Masurische Volksfreund”, wydawany w Olsztynie w zepsutym języku polskim. W stosunku do jednostek opornych, t. j. biorących udział w życiu narodowym mniejszości, stosuje się represje lub terror (morderstwo s. p. Bogumiła Linkego, znane wypadki w Jedwabnie i t. d.). Poza tym usiłuje się zmieszać ludność autochtoniczną z niemieckim żywiołem napływowym. Tak np. na Śląsku kolonizację prowadzono w tak intensywnym tempie, że zapas ziemi na cele osadnictwa został już wyczerpany.

Narodowy socjalizm nie wniósł w tej dziedzinie nic nowego, kontynuuje tylko, pomimo oficjalnych oświadczeń kanclerza, nadal politykę wynaradawiania, a rozporządzając sprężystą organizacją, może ją też skutecznie prowadzić. Zaznaczyć należy, że Kaszubów na Pomorzu Szczecińskim „odkryto” dopiero podczas spisu z 1933 roku, a więc już za rządów narodowo-socjalistycznych, podczas spisu z roku 1925 byli oni jeszcze Polakami. (141) (d. c. n.)

## Z POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ

**D**owiadujemy się, że kierownikiem Studium Wojskowego przy Politechnice Warszawskiej został na rok akademicki 1937/38 mianowany prof. Janusz Groszkowski, dobrze znany naszym czytelnikom z artykułu p. t. „Ładne wytyżanie sił”, drukowanym w Nrze 21 „Zaczynu” z dn. 27 maja b. r.

Stanowisko to obejmuje p. Groszkowski po prof. Wacławie Iwanowskim, bardzo dobrze znanym w procesie skarbu państwa przeciwko Towarzystwu Polsko-Belgijskiemu.



# NIL NOVI SUB SOLE ET... IN POLONIA

Najnowszą, najmodniejszą i coraz bardziej w umysłach narastającą fikcją ostatnich lat, czy ostatnich kilku miesięcy w Polsce, jest poczytywanie — zresztą w najlepszej wierze — wielu objawów regeneracji starych grzechów i starych zabójczych tradycji, — za „nowego ducha czasu“, „nową ideologię“ i „nowe, przyszłość wytyczające, objawy polskiego życia“.

Na niejednym odcinku życia dzisiejszego Polski zdobywa sobie ta fikcja przemożne władztwo nad polskim myśleniem, najdrastyczniej jednak może przejawia się to na odcinku młodzieżowym i spraw uniwersyteckich. Do wiadomości bowiem ogółu polskiego nie docierają w ogóle prawdziwe informacje, jak te sprawy młodzieżowe wyglądały w dawnej Polsce, gdyż oczywiście można zestawiać tylko państwo z państwem, a nie naród bezpaństwowy z narodem, posiadającym państwo. Zamiast jednak wielu słów i argumentów niech najlepiej przemówi wprost swą frapującą analogią słynny „Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III“ ks. Andrzeja Kitowicza — dzieło powstałe w drugiej połowie XVIII w., jedno z najcenniejszych w naszej literaturze. Przyswaja się go każdemu dziecku w Polsce, ale dziwnym sposobem tylko w wyjątkach najmniej charakterystycznych i najmniej dających do myślenia.

Uzupełnijmy więc tę lukę w informacjach ogółu przypomnieniem według drugiego wyd. (Petersburg i Mohylew 1855), a to wyjątkami z tomu I i rozdziału 7-go p. t. „O przywilejach studenckich za Augusta III“. Ks. Kitowicz, trafnie zresztą przez Brücknera nazywany „laudator temporis acti“, niemniej słusznie u wstępu spraw wychowania przypomina, że to „pierwsi Pijarowie jakoś około roku 1749, czyli trochę wyżej, odważyli się wydrukować w jednym kalendarzyku niektóre kawałki z Kopernika (+ 1543!) dowodzące, że się ziemia obraca, a słońce stoi“. (tom I, str. 19 (§ 3). Rozpisuje się po tej uwadze Kitowicz, jakie to ciężki i burze naukowe organizowali ówczesni Jezuici przeciw takiemu horrendum naukowemu, zresztą dawno uznawanemu na Zachodzie, — uwaga będąca chyba dość na czasie wobec naszych rozmaitych masowych odruchów „naukowych“ w obronie rzeczy najzupełniej bezpodstawnych. Aktualniejszym jednak będzie przypomnienie z nieocenionych wprost opisów Kitowicza zagadnienia autonomii uniwersyteckiej i tego, co ówczesna młodzież czasów saskich o sobie sądziła, oraz jak wówczas postępowała. Dlatego z opuszczaniem anegdot przytaczamy cały paragraf (str. 46 — 56) o przywilejach studenckich.

„Akademie publiczne miały bez wątpienia i mają przywileje immunitatis, jakoto: krakowska, zamojska i wileńska, iż się nie godzi tak studentów, jak profesorów, w sprawie jakiejś osobistej, pociągając do żadnego sądu, tylko do zwierzchności szkolnej. O takich przywilejach, samym akademiom służących, wspominają krajowe kroniki i Volumina Legum. Lecz inne szkoły jezuickie i pijarskie, nie rozumiem, żeby takowemi prerogatywami zaszczycone były, przynajmniej nigdy mi się o nich czytać lub słyszeć nie zdarzyło.

Wnoszę tedy, iż sobie używanie takowych swobód, biorąc wzór z akademii, przywłaszczyli, a nadstawiając pomienionych swobód, do takiej przyszłości, że nie odpowiadali przed żadnym sądem, tylko szkolnym, za psoty komukolwiek wyrządzone; sami swoich krzywd wydarzonych, rzetelnych lub czasem tylko dumą studencką wzagorzalej głowie uro-

jonych mocą i gwałtem dochodzili... Niechaj by tam był kto chciał, jakiej godności urzędnik, szlachcic, oficer, żołnierz, który studenta chcący lub niechcący zaczepił, słowem zelżył, popchnął lub uderzył. Jeśli się zawczasu z miasta nie wyniósł, albo gdzie w ciasny kąt nie skrył, już on się od surowej szkolnej egzekucji nie wybiegał...

Bywały takie wpadki, że panów nawet z karet wyciągali i gdy komu takową krzywdę zrobili, uchodziło to za jakowąś sprawiedliwość, jakoby za dekretem ważnym sądu jakiego wypełnioną...

Taka absolutność studentów przez wiele lat cierpianą była, i już wszyscy wierzyli, że studenci są to osoby bardziej nad wszystkie urzędy najwyższe i godności uprzywilejowane, a studenci wierząc takowemu zdaniu i mając go w takiej pewności, jak artykuł wiary, dziwnie uchwały, i za lada przyczyną do zniewag wyżej opisanych, porywczymi byli.

Żydów zaś na ulicy szarpać, tak wnieśli w zwyczaj, że żydzi mieli się na wielkiej ostrożności pod te godziny, w które studenci szli do szkół, albo z nich do domu powracali. Jeżeli zaś żydek jaki trafunkiem postrzeżony był tam, gdzie studenci rekreacją odpawali, miał się tak, jak zając kiedy wpadnie między charty i ogary; wszystkie zabawy swoje studenci porzucali, a żyda obracać śpieszyli i dobrze go poszamotali.

Takie uchwalstwa niebacznem uleganiem w kraju całym cierpiane, najwięcej dokazywały w Warszawie, gdzie też najpierw upokorzone zostały takim sposobem“:

W tym miejscu opowiada Kitowicz obszernie o wyrwaniu z pod sądu marszałkowskiego obwinionego o zbrodnię niejakiego Dąbrowskiego, którego studenci schronili u Dominikanów. Marszałek w. kor. Franciszek Bieliński, ta wyjątkowa, a tak znana z prawości (w granicach swej epoki) i energii postać czasów saskich, któremu Warszawa zawdzięcza pierwsze swoje bruki, pierwsze latarnie i pierwszą mapę, musiał wprawdzie skapitulować przed Dominikanami w tej sprawie, ale za to nie cofnął się przed porachunkami z warszawską studenterią, co ponownie

opisuje Kitowicz następującymi słowy (str. 53):

„Marszałek Bieliński srodze urażony tym uchwalstwem, kazał studentów szukać, łapać w domach, na ulicach, gdzie tylko jego żołnierze przydybać mogli, a schwytych serdecznie w kordygardzie batogami ćwiczyć, tak, że przez kilkanaście dni żaden z roślejszych nie śmiał się pokazać studentów (małym albowiem dzieciom, lubo i te bębny mieszały się do odbicia Dąbrowskiego, przepuszczano). Jedni puciekali z Warszawy do innych szkół w kraju, którzy byli pryncypalami i zostali do schwywania podanymi; drudzy zaparli się być studentami, a inni wcale od tej daty szkoły porzucili. I tak od tego czasu Bieliński miał pilne oko na studentów, a za najmniejszą okazją porywając studentów pod swoją wartę, niezmiernie upokorzył ową dawną studencką dumę“.

Był to zresztą jedyny wypadek i tylko na terenie Warszawy energicznego ukrócenia rozbijacko-balkańskiej, za czasów saskich oczywiście, roli studentów, podobnie zresztą jak w Odrodzonej Polsce zdarzył się dotychczas tylko jeden wypadek ukrócenia samowoli, zresztą na uboczu załatwiania spraw bruków i latarni. Pamięć znakomitego z tyłu względów Bielińskiego czcimy zresztą po dziś dzień nazwą ul. Marszałkowskiej w Warszawie, jego osobie poświęconej. W zasadzie jednak ten stan rzeczy pozostał w czasach saskich i do pierwszego rozbioru niezmiennym! Toteż zamyka Kitowicz swój siódmy paragraf o przywilejach uniwersyteckich i wspomianej sprawie Dąbrowskiego następująca (str. 56) uwaga:

„A co się tyczy studentów, ci lubo w szkołach warszawskich od tej okazji zbankrutowali na swojej samowładności, po innych atoli szkołach, gdzie władza marszałkowska nie zasięgała, tak byli zużliwiali, jak i przedtem, aż do czasu zniesienia zakonu jezuickiego, z którym razem upadły i szkoły, jako się to da widzieć niżej pod panowaniem Stanisława Augusta“.

Sapienti sat, czyli nil novi sub sole! Lecz przecież chyba nie dojdziemy do tego, by powiedzieć „et in Polonia“, skoro tą własnie „absolutnością studentów“ z czasów Augusta III, „absolutnością“, ćwiczoną oczywiście głównie na skórze żydowskiej, a opartą o nie naruszalną i uświęconą przywilejami autonomii Krakowa, Wilna i Lwowa, (gdyż Zamość właściwie nie fungował), wychowano w Polsce XVIII wieku to najstraszniejsze pokolenie naszego narodu, które oblicze swoje odsłoniło pod koniec rządów saskich i w czasie pierwszego rozbioru. Na tle bowiem tego rozkładu uniwersytecko-młodzieżowego dopiero Komisja Edukacyjna rozpoczęła pracę nad odrodzeniem całego narodu właśnie od reformowania tych wszystkich tradycji studenckich i uniwersyteckich, które w dzisiejszych rozprawach prasowych i sejmowych podnosi się w rejony ideału i nowoczesności, chociaż to jest tylko absurd czasów saskich!

Lecz jeśli „nil novi sub sole“, to także i „nil desperandum“, czyli wierzymy, że doczekamy się także w Odrodzonej Polsce poczytań z ducha Komisji Edukacyjnej, które powstrzymają toczącą się w Polsce regresję intelektualną, a na odcinku uniwersyteckim i młodzieżowym zerwą z tolerowaniem regeneracji starych grzechów, tolerowaniem pokrywanych w dobrej nawet wierze frazesem o nowych czasach i ideałach! (113)

## Od Administracji

**Przypominamy Sz. Prenumeratorom konieczność odnowienia prenumeraty na miesiąc lipiec i III kwartał b. r.**

\*

**Komplety numerów „Zaczynu“ od początku wydawnictwa t. j. od dn. 3 grudnia 1936 r. wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 należności 1 zł. miesięcznie i 2 zł. 50 gr. trzymiesięcznie.**

**Komplety numerów za grudzień 1936 r. — czerwiec 1937 r. włącznie kosztuje 6 zł.**

**Przy wpłaceniu prosimy o podawanie na odwrotnej stronie blankietu P. K. O. tytułu wpłaty.**



# GŁOSY I ODGŁOSY

## PRZECIWKO FORDOWI

Po epoce rozkwitu burżuazji amerykańskiej, po czasie prosperity, przyszedł okres kryzysu, który zmienił całe nastawienie Ameryki do zagadnień organizacji życia. Prosperity wprawdzie wróciła i znówu rozpoczęła się pogoń za pieniądzem, ale podsztyta strachem przed nowym kryzysem. W tych warunkach naprzeciw burżuazji amerykańskiej staje nowa siła: zorganizowani robotnicy. Trybunem ich — John Lewis.

Pierwszy raz stał się głośny w 1932 roku. Był wtedy prezesem syndykatu górników. Ów liczył zaledwie trzysta tysięcy członków. „Wówczas, pisze p. Bernard Fay w *Je suis partout*, dał pierwszy dowód swojego geniuszu. Nie mogąc utrzymać swych górników wprost, wpadł na wspianiały pomysł trzymania ich przez pracodawców. Zdołał, choć wydaje się to niewiarygodne, zmusić tych ostatnich do potrącenia składek syndykalnych z zarobków robotników i do oddawania ich jemu. W ten sposób jego syndykat zyskał zwartość, która uczyniła z niego najmocniejszą falangę ruchu robotniczego... Szerokie poparcie jakie dał kampanii wyborczej Franklina Roosevelta i duża suma jaką zasilil jego kasę, zostały zauważone przez wszystkich, także i przez Prezydenta”...

Lewis prowadzi ostrą walkę z Amerykańską Federacją Pracy, której jest zresztą wiceprezesem. Chce tę instytucję „oportunistyczną, burżuazyjną i zawsze skłoną do targów, zastąpić stronnictwem zdyscyplinowanym, świadomym jedności robotniczej i posłusznym dyscyplinie syndykalnej, zdecydowanym narzucić swą wolę, Komitetem dla Organizacji Przemysłu. Amerykańska Federacja Pracy chciała dać robotnikom Nowego Świata, dobrobyt; Komitet Organizacji Przemysłu chce im dać potęgę, władzę”.

Jednakże robotnicy amerykańscy, mający samochody i jedwabne koszule, przyzwyczajeni do swoich wędrowek po całych Stanach w poszukiwaniu pracy, nie dają się łatwo zaagitować. „Dla osiągnięcia powodzenia John Lewis potrzebuje wielkich walk, konfliktów ostrych i głośnych. Dlatego atakuje wielkich potentatów stali, przepięknych magnatów przemysłu samochodowego, którzy, dumni że dają swym pracownikom bajkowe płace, nie troszcząc się ani o syndykaty, ani o postulaty korporacyjne. Obecnie Lewis stara się natrzeć na najpotężniejszego, najbardziej popularnego, najtrudniejszego do pokonania z przemysłowców amerykańskich, Forda. Tutaj znajdzie groźnego i głośnego przeciwnika, który mu pozwoli porwać swych wahaających się jeszcze zwolenników.

„Będzie to walka sił moralnych i fizycznych, a Lewis tak jak i Ford wie, że arbitrem stanie się opinia publiczna. W Ameryce wczorajszej, która pragnęła przede wszystkim prosperity, dobrobytu i bogactwa, każdy strajk był źle widziany... Ją właśnie stara się dzisiaj jeszcze Ford zmobilizować, gdy rozdaje swym robotnikom 140.000 broszur, wyjaśniających sytuację. Mówi: „wejdziecie do syndykatu; dobrze. Potem oni będą mieli was, a wy co będziecie mieli?... Bez żądań z waszej strony, ja zawsze wam dawałem płace wyższe od wszelkich innych”.

„Raz jeszcze Ford powołuje się na opinię publiczną. Jeśli mu się uda, Komitet Organizacji Przemysłu zostanie utracony, a kariera Lewisa skończona.

„Ale w Ameryce z 1937 r.... opinia publiczna nie marzy już o bezgranicznym wzroście bogactwa. W obawie przed kryzysem chce bezpieczeństwa, stabilizacji.

„Lewis wie o tym. Wie także, że Prezydent boi się napływu złota do Stanów i że wszystkie narody świata, nie wyłączając amerykańskiego, spekulują na zwykłą na giełdzie nowojorskiej. Elementy mogące wywołać katastrofę podobną do tej z 1929 r.

## PALCEM PO MAPIE

Horyzont polityczny w ubiegłym tygodniu zgoła nie wyglądał pomyślnie.

Nagły wybuch przesilenia gabinetowego we Francji, ponowne wycofanie się Włoch i Niemiec z kontroli morskiej, wreszcie zgoła tym razem nie banalnie wyglądający konflikt sowiecko-japoński na Amurze — oto w grubszych zarysach wcale ponury plon wydarzeń ostatniego tygodnia.

Szybkie zlikwidowanie kryzysu we Francji w postaci przegrupowania socjalistyczno-radykalnego rządu Bluma na radykalno-socjalistyczny gabinet Chautemps'a załatwia narazie formalną stronę zagadnienia. Wielce niepomysłny, że użyjemy bardzo oględnego określenia, stan rzeczy w kraju „sióstrzycy”, jest, wedle naszego skromnego zdania nadzwyczaj trudny do usunięcia w obecnych warunkach.

Chroniczny niemal od chwili zakończenia wojny światowej, kryzys finansowy w najbogatszym kraju Europy jest zjawiskiem doprawdy paradoksalnym, które Francja zawiązuje wyłącznie przy czynnym politycznym: uzależnienie całokształtu życia państwowego od kapryśnej kartki wyborczej i najbardziej skorumpowanej w Europie prasy musi w konsekwencji doprowadzić do osłabienia największej choćby potęgi. Tym bardziej, iż egoizm poszczególnego obywatela francuskiego, zarówno „posiadającego”, jak „pracującego”, względnie częstokroć łączącego oba powyższe przymioty jest coraz większy, zaś zdolność do ofiar na rzecz wspólnego dobra omalże żadna.

Jest to naturalnym wynikiem demagogicznych zabiegów kolejnych rządów (z górą stu od r. 1870) o sympatie dysponentów kartki wyborczej, które to zabiegi nie mają odpowiedniego pokrycia finansowego, gdyż wszelkie zwiększenie podatków, natrafia we francuskim klimacie psychicznym na nieprzejednany opór ze strony obywatela; naogół fatalnie z państwowego punktu widzenia wychowawczego, a raczej przez czynniki polityczne stale korumpowanego.

Tymczasem drastyczne środki, choćby w rodzaju słynnej walki „starego tygrysa” — Jerzego Clemenceau z defetystami w końcowym okresie wojny

światowej dały znakomite rezultaty, choćby w postaci zwycięstwa, jednając zarazem „tygrysowi” olbrzymią popularność i wdzięczność rodaków.

Ale — obecnych rządów francuskich na to nie stać. Przeto cały naród francuski będzie za to drogo płacił przez długie lata.

Ponadto — strukturalny kryzys polityczno-gospodarczy tego kraju w wysokim stopniu osłabia pozycję Francji na terenie międzynarodowym, właśnie w bardzo trudnym i skomplikowanym momencie, w którym Europa, tak, jak nigdy, potrzebuje silnej Francji w charakterze zasadniczego czynnika równowagi.

Wojna hiszpańska, którą wspólnym wysiłkiem udało się na cały rok zlokalizować — znów grozi obecnie konfliktem ogólnoeuropejskim. Pomimo, iż Włochy i Niemcy nadal biorą formalny udział w pracach komitetu londyńskiego — można bez przesady powiedzieć, iż dzieło nieinterwencji, z takim mozołem dokonane — leży dziś w gruzach.

Zupełnie wyraźne dążenie Berlina i Rzymu do czynnego poparcia gen. Franco, wobec niemocy Paryża i wahań Londynu, obawiającego się zwycięstwa którejkolwiek ze stron walczących na półwyspie pirenejskim — wszystko to wytwarza wielce niepomysłne horoskopy na najbliższą przyszłość.

Najlepszym wyjściem z sytuacji było by, jak się wydaje... szybkie zwycięstwo gen. Franco, które postawiło by Francję i wahającą się Anglię wobec faktu dokonanego, zaś z czysto humanitarnego punktu widzenia położyłoby kres bratobójczej rzezi w Hiszpanii. Piszemy to, abstrahując od sympatii dla tej czy innej ze stron walczących. Po prostu gen. Franco bliższy jest zwycięstwa od „czerwonych” i posiada możnych, zaś, co najważniejsza zdecydowanych protektorów.

Wszelkie inne załatwienie sprawy groziło by przedłużeniem wojny hiszpańskiej, którą nadal lokalizować będzie obecnie coraz trudniej. Groźne grzmoty rozlegają się również na Dalekim Wschodzie. Zbrojne zajęcie „spornych” wysp na Amurze przez wojska sowieckie wygląda poważnie nawet na tle kilkuset incydentów, wydarzających

się co rocznie na pograniczu sowiecko-mandżurskim. O „casus belli” w tamtejszych okolicach jest nadzwyczaj trudno, choć każdy ze wspomnianych kilkuset incydentów mógłby wywołać wojnę, gdyby wydarzył się w Europie.

Obecny konflikt o wyspy Bolszoi i Lennufa różni się wszakże od banalnych incydentów dalekowschodnich.

Primo ze strony japońskiej po raz pierwszy padło w stosunku do Sowietów słowo „ultimatum”, używane w ostatnich latach wyłącznie wobec Chin.

Ponadto obecny konflikt wybuchł w warunkach ciężkiego przesilenia wewnętrznego zarówno w Japonii jak i w Sowietach.

Obie strony mogą przeto chcieć wzajemnie sobie zademonstrować, iż kryzysy polityczne nie pomniejszą ich zdolności bojowej. Inicjatywę takiej demonstracji należy przypisać Sowietom, które pierwsze zajęły obie wspomniane wyspy na Amurze. „Spornych” wysp na rzekach Amurze i Ussuri jest około tysiąca, tak że repertuar incydentów byłby trudny do wyczerpania.

Z drugiej strony zaznacza się dość wyraźna różnica pomiędzy stanowiskami dyplomacji, a wojska, reprezentowanego przez „specjalną” armię dalekiego Wschodu, ze strony sowieckiej zaś przez słynną „armię kwantuńską” ze strony japońskiej.

Oba wojska są wyraźnie „studzone” przez dyplomację, lecz, jak się zdaje, niewiele sobie z tego robią.

Faktem jest m. in., że kanonierki sowieckie ostrzelały japońskich żołnierzy nazajutrz po obietnicy kom. Litwinowa w sprawie ewakuowania wyspy Lennufa i Bolszoi.

Na powyższym tle dalsze zacieśnienie stosunków polsko-rumuńskich jest bodajże jedynym pomyślnym wydarzeniem na przestrzeni ostatniego tygodnia. Tym bardziej, iż nie jest wykluczone, iż dzieło pokoju, będące, wedle komunikatu oficjalnego, zasadniczym celem sojuszu polsko-rumuńskiego, będzie może bardzo rychło wymagało energicznej obrony. Kto wie, może nawet obrony... z bronią w ręku. (66)

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Godziny przyjęć redakcji: 5-6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10-12 i 5-7.

Cennik ogłoszeń: za tekstem  $\frac{1}{1}$  — 300 zł.,  $\frac{1}{2}$  — 160 zł.,  $\frac{1}{4}$  — 85 zł.,  $\frac{1}{8}$  — 45 zł.,  $\frac{1}{16}$  — 25 zł. Za wiersz milimetry — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.